

GRZEGORZ MAJCHRZAK

A photograph of three Polish football players in action. The player in the center is wearing a white jersey with red trim and the Polish national emblem. The player on the left is wearing a green jersey, and the player on the right is wearing a red jersey. Both the green and red jerseys also feature the Polish national emblem. They are all looking towards the right with expressions of focus and intensity. The background is a blurred, warm-toned scene, possibly a stadium at night.

TAJNA

HISTORIA FUTBOLU

SŁUŻBY, AFERY I SKANDALE

TAJNA

**HISTORIA
FUTBOLU**

[Kup książkę](#)

GRZEGORZ MAJCHRZAK

TAJNA

**HISTORIA
FUTBOLU**

SŁUŻBY, AFERY I SKANDALE

FRONDA

[Kup książkę](#)

Okładka
Monika Lipiec

Źródła zdjęć w książce

IPN - dzięki uprzejmości Grzegorza Majchrzaka oraz PAP: pap_19820600_02K - Fot. PAP/Adam Hawałej, pap_19571020_00C - Fot. PAP/Zbigniew Matuszewski, pap_19720000_0DH - Fot. PAP, pap_19731010_00B - Fot. PAP, pap_19740624_00A - Fot. PAP/DPA, pap_19740703_01Z - Fot. PAP/DPA, pap_19770619_00C - Fot. PAP/PAP, pap_19770619_00F - Fot. PAP/PAP, pap_19780500_00F - Fot. PAP/Zbigniew Matuszewski, pap_19790926_003 - Fot. PAP/Stanisław Jakubowski, pap_19820614_00Q - Fot. PAP/Adam Hawałej, pap_19820708_03D - Fot. PAP/PA, pap_19860100_00Y - Fot. PAP/Maciej Billewicz, pap_19870620_004 - Fot. PAP/DPA, pap_20080422_9DV - Fot. PAP/Stanisław Jakubowski, a także wikipedia commons, wikipedia commons/bundes archiv i NAC.

Redakcja i korekta
Barbara Manińska, Martyna Połusznia

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Skład i łamanie
TEKST Projekt

ISBN 978-83-8079-173-2

Copyright © for Grzegorz Majchrzak
Copyright © for Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: kontakt@wydawnictwofrona.pl

www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Frona

Wydrukowano na papierze Ibook **iBOOK**
dostarczonym przez firmę Igepa  **IGEPA** Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Od Autora	7
Część 1.	
Futbol pod specjalnym nadzorem	9
Część 2.	
Kazimierz Deyna na celowniku Wojskowej Służby Wewnętrznej	34
Część 3.	
Kryptonim „Piłat”. Robert Gadocha na celowniku Wojskowej Służby Wewnętrznej	51
Część 4.	
Gerard Cieślik w sidłach bezpieki	82
Część 5.	
Podejrzany Henryk Kasperczak	95
Część 6.	
Służba Bezpieczeństwa kontra Hubert Kostka	105
Część 7.	
Adam Kensy pod lupą SB. Od kandydata na tajnego współpracownika do „elementu przestępczego i podejrzanego”	119

Część 8. Jak Marek Leśniak wykiwał Służbę Bezpieczeństwa	135
Część 9. Casus Jana Tomaszewskiego	152
Część 10. „Banda czworga”, czyli najgłośniejsza afera peerelowskiego futbolu	164
Część 11. Kulisy piłkarskich transferów	185
Część 12. Jak „Pitaf” trafił do FC Nantes, czyli transferowa epopeja Roberta Gadochy	217
Część 13. Kupię/sprzedam mecz, czyli korupcja na ligowych stadionach	242
Część 14. Esbecy i milicjanci na ligowych stadionach	261
Część 15. Mecze pod specjalną ochroną	295
Część 16. Wrocławska Feta	323
Część 17. Więcej niż mecz...	332
Część 18. Kryptonim „Mexico 86”	358
Część 19. Jak SB nie strzeliła Polonii „Gola”	383

OD AUTORA

 NA TEMAT FUTBOLU w Polsce Ludowej powstało już sporo książek. Swoje wspomnienia opublikowało wielu znanych piłkarzy (m.in. Włodzisław Lubański, Grzegorz Lato czy Dariusz Dziekanowski). Powstały biografie niektórych najbardziej znanych zawodników, w tym wypadku zdecydowanie najpopularniejszy jest Kazimierz Deyna. Ukazały się monografie poszczególnych klubów, encyklopedie i opracowania znanych i cenionych ekspertów.

Wydawałoby się zatem, że nic albo też niewiele nowego na ten temat można powiedzieć. To jednak tylko złudzenie. Są takie obszary, które choć może nie są dziewicze, ale pozostają wciąż mało znane, w niewystarczającym stopniu opisane. Jednym z nich jest styk świata futbolu i peerelowskich władz, zwłaszcza aparatu bezpieczeństwa. A – co trzeba podkreślić – w Polsce Ludowej sportem (w tym oczywiście również futbolem) tajne służby mocno się zajmowały. I to nie tylko cywilne (Urząd Bezpieczeństwa,

Służba Bezpieczeństwa), ale także wojskowe (Informacja Wojskowa, Wojskowa Służba Wewnętrzna). Może przesadą byłoby stwierdzenie, że ich (a także Milicji Obywatelskiej) uwadgi nie umykało nic, co się działo na piłkarskich stadionach i poza nimi, ale na pewno się tym interesowały. Niekiedy nawet bardzo.

Dzięki temu dzisiaj możemy poznać nowe, nieznanne czy też na nowo opisać te znane, ale jak się okazuje często nie do końca, aspekty polskiej piłki nożnej. Zarówno te chwalebne, jak i – w większej części – te, o których niektórzy dzisiaj woleliby zapomnieć. To też fragment historii polskiego futbolu, i to ważny fragment. A do tego interesujący, momentami wręcz pasjonujący. To historie żywych ludzi i ich wyborów, których dokonywali w niełatwym dla wielu okresie Polski Ludowej. Historie, które po prostu warto poznać...

CZĘŚĆ 1.

FUTBOL POD SPECJALNYM NADZOREM

 Patrząc na mizериę polskiej piłki nożnej ostatnich lat (zwłaszcza tej klubowej, bo w wypadku reprezentacji poprawa jest ewidentna) wiele osób z łezką w oku wspomina okres Polski Ludowej – czas sukcesów „orłów Górskiego” czy drużyny Antoniego Piechniczka, pucharowe boje Legii Warszawa, Górnika Zabrze czy Widzewa Łódź. Było jednak i drugie, zdecydowanie mniej chlubne oblicze naszego futbolu w tym czasie – handel meczami, alkohol, lewe etaty. Naszych piłkarzy niejednokrotnie bardziej zajmował przemyt, handel czy panienki niż sportowa rywalizacja. Ponadto piłka nożna i sami piłkarze byli niejednokrotnie wykorzystywani przez komunistyczne władze, czy to do celów propagandowych, czy to do walki z Kościołem katolickim.

Futbol, podobnie jak cały powojenny sport, dość szybko znalazł się pod kontrolą nowych „elit”. Co prawda, przez kilka pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej władze tolerowały (podobnie jak

w innych dziedzinach życia) przedwojennych działaczy. Jednak ta sytuacja uległa zmianie w 1949 r., kiedy to Polski Związek Piłki Nożnej w praktyce rozwiązał 19 związków okręgowych. Zastąpili ich nowi „fachowcy”, często ze sportem niemający nic wspólnego, za to pewni ideologicznie. We władzach PZPN-u, jego odpowiedników terenowych (okręgów), a także wielu klubów znalazło się sporo postaci, które nader niechłubnie zapisały się w naszej historii. W latach 1951–1953 prezesem PZPN-u (wówczas – po samorozwiązaniu związku – Sekcji Piłki Nożnej Głównego Komitetu Kultury Fizycznej) był oficer Armii Czerwonej generał Jerzy Bordziłowski (właściwie: Jurij Bordilowski), który w 1956 r. jako wiceminister obrony narodowej odpowiadał za brutalną pacyfikację Poznańskiego Czerwca. Jego następcą był Jan Rotkiewicz – kolejny Rosjanin oddelegowany do ludowego Wojska Polskiego, zasłużony m.in. w walce z podziemiem zbrojnym. Sprawował on swoje rządy w związku w latach 1953–1954. Szefem Polskiego Związku Piłki Nożnej był również (w latach 1978–1981) Marian Ryba, wcześniej przez dwanaście lat (1956–1968) naczelny prokurator wojskowy. Zanim zresztą stanął na czele związku, był przez blisko dwie dekady (w latach 1960–1978) jego wiceprezesem. Jednak w PZPN-ie rządzili nie tylko wojskowi, ale również przedstawiciele drugiego resortu siłowego. I tak np. jego ostatnim prezesem w okresie Polski Ludowej (1986–1989) był Zbigniew Jabłoński, który wcześniej (w latach 1975–1981)

pełnił funkcję komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Krakowie. Z kolei w okresie 1971–1972 szefem PZPN-u i jednocześnie ministrem spraw wewnętrznych był Wiesław Ociepka, w momencie objęcia sterów piłkarskiego związku zastępca członka Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) i zastępca Wydziału Administracyjnego KC PZPR nadzorującego Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i wymiar sprawiedliwości. Nie był on – co oczywiste – jedynym prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej wywodzącym się z aparatu partyjnego, np. w 1954 r. związkiem kierował Roman Gajzler, wieloletni członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej KC PZPR, który już w trakcie szefowania w PZPN-ie został członkiem Komitetu Centralnego. Nie inaczej było na niższych szczeblach. I tak np. wieloletnim wiceprezesem PZPN-u nadzorującym polskie kadry narodowe był Henryk Celak, jednocześnie (od 1953 r.) funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej. Ten sam, który w grudniu 1981 r. kierował specjalnym sztabem Komendy Stołecznej MO, odpowiedzialnym za pacyfikację Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie. W resorcie spraw wewnętrznych doszedł on do stanowiska zastępcy komendanta stołecznego MO ds. Milicji Obywatelskiej.

Komuniści przejęli również władzę w klubach piłkarskich, zwłaszcza – co oczywiste – w wojskowych i stworzonych według wzorców ze Związku Sowieckiego gwardyjskich (milicyjnych). Wspomniani

wcześniej Bordziłowski zanim stanął na czele piłkarskiego związku, był (od 1947 r.) prezesem CWKS Legii Warszawa. To właśnie za jego rządów zmieniono nazwę warszawskiej drużyny, dodając do nazwy Wojskowy Klub Sportowy, zgodnie z sowieckim wzorcem, człon Centralny. Prezesem Legii był również inny sowiecki wojskowy Stanisław Popławski. To on (jako wiceminister obrony narodowej) bezpośrednio dowodził oddziałami krwawo tłumiącymi bunt robotników Poznania w czerwcu 1956 r. W warszawskim klubie w 1989 r. rządy sprawował (krótko, nieco ponad miesiąc) Włodzimierz Oliwa, były szef Zarządu II Sztabu Generalnego WP (wojskowego wywiadu) i członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego po 13 grudnia 1981 r. Aż 11 na 12 prezesów Wisły Kraków w okresie Polski Ludowej to funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Znaleźli się wśród nich m.in. fachowcy od „walki z bandytyzmem”, czyli zwalczania powojennego podziemia – Stanisław Wałach czy Grzegorz Łanin. Pierwszym z tego resortowego „zaciągu” był (w latach 1949–1950) Teodor Duda, szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, a ostatnim (w latach 1985–1990) wielce zasłużony w walce z opozycją Jerzy Gruba. W latach osiemdziesiątych pełnił on kolejno funkcje: komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Katowicach (16 grudnia 1981 r. jego podwładni spacyfikowali kopalnię „Wujek”, a od ich kul zginęło 9 górników), następnie zastępcy komendanta



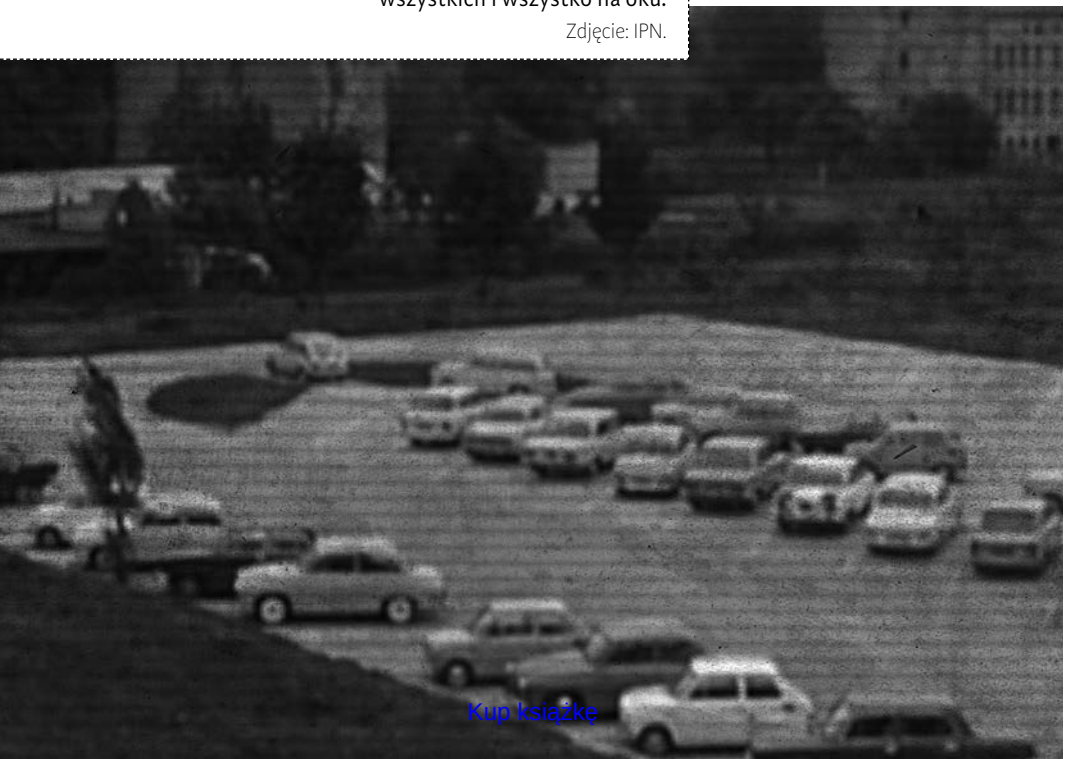
SB i MO bezceremonialnie działały na stadionach,
w celu zapewnienia ładu i porządku społecznego.
Zdjęcie: IPN.

[Kup książkę](#)



Esbecja starała się mieć podczas spotkań piłkarskich
wszystkich i wszystko na oku.

Zdjęcie: IPN.



[Kup książkę](#)

głównego MO i szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie – w tym ostatnim wypadku odpowiadał za brutalne pacyfikacje opozycyjnych manifestacji. Nie inaczej było też w innych klubach, zarówno wojskowych, jak i gwardyjskich (milicyjnych), zresztą nie tylko na szczeblu prezesów. I tak np. wspomniany wcześniej Celak, był od 1986 r. dyrektorem WKS Gwardia Warszawa.

O jakości kadr Polskiego Związku Piłki Nożnej najlepiej świadczy fakt, że w 1985 r. polska reprezentacja do lat 20. nie wzięła udziału w mistrzostwach świata, ponieważ działacz PZPN-u po prostu zapomniał ją zgłosić... Podczas mundialu w Hiszpanii w 1982 r. przed meczem półfinałowym nasi piłkarze zostali ulokowani (w ramach oszczędności – ekipa była nader liczna, na jednego piłkarza przypadał jeden oficjel) w hotelu bez klimatyzacji. W panujących wówczas wyjątkowych (nawet jak na Hiszpanię) upałach nie mogli oni z tego powodu spać i następnego dnia na boisku byli ospali i dużo wolniejsi od swoich przeciwników. Również cztery lata później okazało się, że ośrodek w Monterrey nie był klimatyzowany, a jedyną ochłodę stanowił basen. Zresztą mniejsze i większe niedociągnięcia i wpadki związkowych „fachowców” można byłoby długo wymieniać... Działacze nie zapominali natomiast nigdy o sobie. Gdy w 1974 r. po raz pierwszy wydrukowano plakat z polską kadrą na mundial, sprzedawali go w Republice Federalnej Niemiec po 5 marek. Również bilety na mecz finałowy

mundialu w 1982 r. przeznaczone dla naszych zawodników zostały sprzedane przez zaradnych działaczy na czarnym rynku. Normą były stare dresy, niepasujące na piłkarzy getry, zbyt małe lub za duże koszulki, które trafiały do naszych piłkarzy w wyniku machinacji tych „fachowców”. W 1986 r. brakowało nawet zwykłych pojemników na lód do opatrywania piłkarzy...

Działacze zresztą zdecydowanie bardziej niż o dobro polskiego futbolu, dbali nie tylko o własne interesy, ale też o odpowiednią postawę polityczną naszych zawodników. Nic zatem dziwnego, że – z drobnymi wyjątkami – ich współpraca z pelerelowskim aparatem bezpieczeństwa układała się dobrze. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, Służby Bezpieczeństwa czy Wojskowej Służby Wewnętrznej mogli po prostu liczyć na pomoc swoich kolegów z piłkarskiego związku. A trzeba w tym miejscu przypomnieć, że w Polsce Ludowej sport (w tym oczywiście również futbol) znajdował się pod ścisłym nadzorem bezpieki, nie tylko cywilnej, ale też wojskowej. Tropiła ona ewentualne nieprawidłowości, przy czym nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zdecydowanie bardziej gorliwie samych piłkarzy czy trenerów, a z dużo mniejszym zaangażowaniem i nader umiarkowanymi efektami w wypadku samych działaczy. „Smutni panowie” starali się przede wszystkim ograniczać „szkodliwe” kontakty naszych futboliści ze światem zewnętrznym. I nie chodziło w tym

o półświatek, ale o zachodnich „łowców talentów” oraz przedstawicieli Polonii, szczególnie emigracji politycznej. Ze zdecydowanie mniejszym już zapałem śledzili natomiast inne nieprawidłowości w polskim futbolu, takie jak handel wynikami meczów czy tzw. lewą kasą. Również w tym wypadku ważniejsze były zagrożenia polityczne i propagandowe.

Na celowniku SB i WSW znalazło się co najmniej kilku znanych graczy. W większości powodem zainteresowania nimi były podejrzane, czy też za takie uznane, kontakty zagraniczne. I tak u Henryka Kasperczaka była to znajomość z obywatelami Republiki Federalnej Niemiec, a także obawa Służby Bezpieczeństwa, że zamierza on wykorzystać wyjazd na mistrzostwa świata w RFN w 1974 r. do pozostania za granicą (zob. Część 5. Podejrzany Henryk Kasperczak). Z kolei u Roberta Gadochy czujność Wojskowej Służby Wewnętrznej wzbudziły nie tylko jego podejrzane kontakty zagraniczne, ale też okoliczności zakupu przez niego zachodnich samochodów (zob. Część 3. Kryptonim „Piłat”. Robert Gadocha na celowniku Wojskowej Służby Wewnętrznej). Również jego kolega z warszawskiej Legii Kazimierz Deyna był rozpracowywany z powodu podejrzanych kontaktów z obcokrajowcami, oczywiście z tymi z Zachodu (zob. Część 2. Kazimierz Deyna na celowniku Wojskowej Służby Wewnętrznej). Bohdana Masztalera, zawodnika Odry Opole i reprezentanta kraju, zaczęto rozpracowywać w 1976 r., gdyż kupił on we Francji zakazane w PRL-u

publikacje Instytutu Literackiego w Paryżu, jednej z bardziej znienawidzonych przez peerelowskie władze instytucji polonijnej. Oprócz *Trans-Atlantyku* i *Portnografii* Witolda Gombrowicza do kraju próbował on wwieźć również *Mein Kampf* Adolfa Hitlera, który ponoć znalazł w hotelu... Bezpieka interesowała się również, co oczywiste, ucieczkami piłkarzy z kraju i ich dalszymi losami za granicą. Zawodnikami zajmowała się także milicja. Tak było w wypadku Włodzimierza Lubańskiego, którego Wydział Przestępczości Gospodarczej Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach rozpracowywał w latach 1972–1975 w ramach sprawy o kryptonimie „Mercedes”, w związku z informacjami, że ten znakomity piłkarz zamierza rzekomo wywieźć z kraju 3 tys. dolarów.

Niekiedy niestety owo zainteresowanie „smutnych panów” przekreślało szanse, szczególnie młodych zdolnych piłkarzy, na zaistnienie w futbolowym świecie. Za przykład posłużyć może postać Krystiana Koźniewskiego. W 1978 r. podczas rehabilitacji w sanatorium w Korfantowie, widząc przemawiającego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, powiedział on: „Co ten ch... znów p...”. Za te słowa został zdyskwalifikowany – początkowo dożywotnio, potem karę co prawda zmniejszono do pięciu lat, niemniej o karierze piłkarskiej (przynajmniej w PRL-u) zawodnik mógł już zapomnieć. Niewykluczone również, że „smutni panowie” przyczynili się do tego, że w 1982 r. na mistrzostwa świata w Hiszpanii nie wyjechał jeden



Operacyjne zabezpieczenie takiego kolosa, jakim był nieistniejący już **Stadion X-lecia**, stanowiło dla SB duże wyzwanie. Zdjęcie: NAC.

[Kup książkę](#)



Gdyby zaszła taka potrzeba, **Służba Bezpieczeństwa** mogła wykorzystywać materiały Telewizji Polskiej. Zdjęcie: NAC.

[Kup książkę](#)

z bohaterów afery na Okęciu, czyli Stanisław Terlecki – dziwnym trafem jedyny jej uczestnik, któremu kary nie złagodzano i jedyny z tego grona związany z opozycją (zob. Część 10. „Banda czworga”, czyli najgłośniejsza afera peerelowskiego futbolu). Zdarzało się również, że piłkarze znajdowali się na celowniku bezpieki również po zakończeniu kariery piłkarskiej. Doskonałym, ale i tragicznym przykładem może być tutaj wypadek Edwarda Madejskiego, który karierę piłkarską zakończył w 1949 r. Ten znakomity bramkarz był przed II wojną światową reprezentantem Polski, wystąpił m.in. w sławnym meczu z Brazylią podczas mistrzostw świata w 1938 r., przegranym przez naszą drużynę dopiero po dogrywce (5:6). Został on aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa 3 sierpnia 1956 r., a niespełna cztery miesiące później (29 grudnia) skazany za rzekome szpiegostwo przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie na karę sześciu lat więzienia, obniżoną na mocy amnestii do trzech lat. W rezultacie ten znakomity piłkarz spędził w więzieniu dwa lata, osiem miesięcy i 20 dni. Oczywiście po 1989 r., niestety pośmiertnie, oczyszczono go z zarzutów.

Niekiedy zresztą role piłkarzy się zmieniały. Z osób rozpracowywanych stawali się współpracownikami bezpieki. Ilustrację takiej sytuacji stanowi Marek Leśniak, którym szczecińska SB zainteresowała się przy okazji jednego z jego niedoszłych transferów, by następnie zarejestrować go jako tzw. kontakt operacyjny (zob. Część 8. Jak Marek Leśniak wykiwał Służbę

Bezpieczeństwa). Dokładnie odwrotnie było w przypadku jego klubowego kolegi Adama Kensego, którego najpierw zamierzano zwerbować, a później zaczęto (inna sprawa, że bez większego zaangażowania) rozpracowywać w związku z nieprawidłowościami w Pogoni Szczecin, a zwłaszcza z handlem meczami (zob. Część 7. Adam Kensy pod lupą SB. Od kandydata na tajnego współpracownika do „elementu przestępczego i podejrzanego”). Skoro już o tym mowa, zdarzało się również, że piłkarze, czy to w trakcie kariery, czy po jej zakończeniu, byli – o czym już wspomniano – również werbowani do współpracy przez bezpiekę. Jednym z nich został Gerard Cieślik, którego osobą w latach czterdziestych zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa (zob. Część 4. Gerard Cieślik w sidłach bezpieki), czy Huberta Kostki, który w latach sześćdziesiątych znalazł się celowniku Służby Bezpieczeństwa (zob. Część 6. Służba Bezpieczeństwa kontra Hubert Kostka). Z kolei Jana Tomaszewskiego podchodziła zarówno Wojskowa Służba Wewnętrzna, gdy rozpoczął karierę w reprezentacji, jak i Służba Bezpieczeństwa, kiedy już ją zakończył – skuteczniejsza okazała się ta druga (zob. Część 9. Casus Jana Tomaszewskiego). Mimo braku lub niekompletności dokumentów u niektórych (np. Tomaszewskiego) można jednak zaryzykować stwierdzenie, że bezpieka w wypadku werbunku tych znanych piłkarzy nie odniosła sukcesu. Ci, owszem, zgadzali się na kontakty z nią, ale nie byli skłonni donosić, szczególnie na swoich kolegów z boiska.

Inna sprawa, że polscy futboliści byli – szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – raczej beneficjentami niż ofiarami systemu. Niektórzy z nich zresztą byli – przynajmniej na papierze – jego funkcjonariuszami. Najczęściej „służyli” w ludowym Wojsku Polskim i Milicji Obywatelskiej, rzadziej w Służbie Bezpieczeństwa, a nawet Urzędzie Bezpieczeństwa (zob. Część 14. Esbecy i milicjanci na ligowych stadionach). Piłkarze otrzymywali w PRL-u dobra niedostępne dla przeciętnego Polaka, zwłaszcza mieszkania czy samochody. Nie mogli też, zwłaszcza w dwóch ostatnich dekadach Polski Ludowej, narzekać na brak innych dóbr niedostępnych dla przeciętnego obywatela (przynajmniej bez odstania swego w kolejkach). Najbardziej obrotni, zaradni byli w stanie zdobyć nawet po kilka mieszkań (o czym zdecydowana większość Polaków nie mogła nawet marzyć). Jak wspomina Andrzej Iwan, jego kolega z krakowskiej Wisły, „wielostatowiec” (tzn. zatrudniony w kilku zakładach pracy) Antoni Szymanowski miał załatwić sobie nawet trzy lokale – na siebie, siostrę i „jeszcze kogoś innego”. Niekiedy uprzywilejowanie to dotyczyło zresztą decydowanie bardziej przyziemnych spraw – np. w Górniku Zabrze piłkarze mogli liczyć na całodienne wyżywienie (włącznie z deserami) zapewnione przez klub. Krakowska Wisła zapewniała swoim graczom cotygodniową dostawę mięsa i wędlin, których w zwykłych sklepach nie można było kupić. Zresztą również w sklepie – jak wspomina Lubański – traktowano go

na równi z żoną sekretarza partii. Według Stanisława Terleckiego piłkarze mogli liczyć również na „taryfę ulgową” podczas spotkania z milicjantami z drogowki. W Łodzi nie zdarzało mu się (zresztą jeszcze długo po zakończeniu kariery) zapłacić mandatu, choć przez funkcjonariuszy był wielokrotnie zatrzymywany, zwłaszcza za przekroczenie dozwolonej prędkości. Nie wspominając już o tym, że mieli możliwość czy to ze swoim klubem, czy to z reprezentacją wyjeżdżać swobodnie za granicę, a przy okazji liczyć na życzliwość celników „przymykających oko” na uprawiany przez nich przemyt. Także bez tego zarabiali zdecydowanie więcej niż przeciętny zjadacz chleba w Polsce Ludowej – ich stypendia (popularne po protestach Solidarności przeciwko lewym etatom dla sportowców), nie wspominając już o pensjach, zdecydowanie przekraczały to, co otrzymywali za swoją ciężką pracę ich rodzice po wielu latach pracy. A oprócz stypendiów czy pieniędzy z lewych etatów w zakładach pracy – co trzeba przypomnieć – „polscy amatorzy” grywali również za pieniądze, jak prawdziwi zawodowcy. Przykładowo, w latach siedemdziesiątych, podczas tournée do Ameryki Południowej trener Jacek Gmoch „załatwił” piłkarzom po 30 dolarów premii na głowę za spotkanie. Dziś to kwota śmieszna, wówczas jednak znacząca. Przy okazji warto wspomnieć, że dla zwiększenia zysku nasi zawodnicy dzielili kadrę na dwie drużyny, które grały w dwóch różnych miastach... Inna sprawa, że te duże pieniądze nie za bardzo mieli na co wydać, stąd

często szły one na rozrywki, najczęściej na alkohol – prawdziwą zmołę peerelowskiego futbolu. Zawodnicy pili tym bardziej, że osiągnęli tzw. szklany sufit i ze względu na obowiązujące w PRL-u ograniczenia nie mogli liczyć na zagraniczne (zachodnie) kontrakty.

Oczywiście te wszystkie przywileje kończyły się z chwilą zakończenia kariery sportowej lub kiedy podpadli władzom. Wspomniani wcześniej Koźmiński i najprawdopodobniej Terlecki nie byli jedynymi, którzy tego doświadczyli. Nie inaczej też było z doświadczonego obrońcą Górnika Zabrze Stefanem Floreńskim, odsuniętym w 1959 r. na dziewięć lat od gry w kadrze narodowej przez pamiętliwych działaczy Polskiego Związku Piłki Nożnej za krytykę na łamach prasy. Z nieco innego powodu podpadł grający w Lechii Gdańsk Roman Korynt. Otóż po wygranym meczu reprezentacji z amatorską drużyną z RFN-u w zachodniemieckiej gazecie ukazał się artykuł z informacją, że gra świetnie i bierze za to pieniądze. W Polsce wybuchła afery, bo przecież polscy piłkarze byli „amatorami”. Jak wspomina sam futbolista – wzięła się ona stąd, że w korespondencji z jednym z byłych zawodników Lechii zamieszkałym w Republice Federalnej Niemiec napisał, że za wygrany mecz zawodnicy otrzymują 300 złotych. I ten jego kolega tę wiadomość upublicznił. W rezultacie Korynt został wyrzucony z reprezentacji i nałożono na niego kilkuletni zakaz wyjazdów zagranicznych. Nie mógł nawet jechać z klubem do Związku Sowieckiego. Oznaczało to też

koniec jego kariery w reprezentacji. Nie sposób natomiast powiedzieć, czym i komu podpadli bramkarz warszawskiej Legii Władysław Grotyński i napastnik tego klubu Janusz Żmijewski. Obu zatrzymano niespodziewanie podczas odprawy piłkarzy tego klubu przed odlotem na mecz z Ajaxem do Amsterdamu w kwietniu 1970 r. Niespodziewanie, gdyż zawsze była ona formalnością. Tym razem jednak celnicy okazali się nadzwyczaj skrupulatni. W rezultacie u Grotyńskiego i Żmijewskiego znaleziono przemycane na Zachód bardzo duże – jak na ówczesne czasy – ilości (2,5–3 tys.) dolarów amerykańskich. Ostatecznie obaj przemytnicy wyjechali na ten ważny dla Legii mecz jedynie dzięki gwarancji prezesa Legii Zygmunta Huszczy, w tym czasie dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Według znawcy polskiej piłki, dziennikarza sportowego Stefana Szczepłaka, afery ta miała być efektem wojenki między MON-em (Legia była wówczas klubem wojskowym) a MSW. Samo zaś zatrzymanie piłkarzy rzekomo było „prowokacją SB”. Prawda wydaje się jednak zupełnie inna – obaj futboliści byli zamieszani w aferę przemytniczą „Zalew”, toczącą się wewnątrz resortu spraw wewnętrznych. Z zupełnie innego powodu, a raczej pretekstu, podpadł Andrzej Buncol, który w 1987 r. po przejściu do Bayeru Leverkusen przyjął niemieckie obywatelstwo. Zrobił to na prośbę działaczy zachodnioniemieckiego klubu, którzy w ten sposób omijali ograniczenia dotyczące zatrudnienia cudzoziemców. W Polsce wybuchła burza, tym

bardziej że rozeszła się nieprawdziwa informacja, iż rzekomo zrzekł się on polskiego obywatelstwa. Krajowe media zrobiły z niego wręcz zdrajcę. W rezultacie, mimo że był gwiazdą Bundesligi, w reprezentacji Polski już nigdy nie zagrał...

Natomiast najprawdopodobniej – wbrew panującemu powszechnie przekonaniu – ofiarą niełaski władz czy to związku sportowego, czy to kraju nie był doskonały piłkarz Górnika Zabrze Jan Banaś. Ten znakomity piłkarz i jeden z filarów kadry Kazimierza Górskiego nie mógł wyjechać na igrzyska olimpijskie w Monachium w 1972 r. Powodem były wydarzenia sprzed kilku lat, kiedy to w 1966 r. (wraz z Konradem Bajgerem) wykorzystali klubowy wyjazd do Szwecji i uciekli do Republiki Federalnej Niemiec. Tam Banaś trafił do FC Köln – wprowadził go ze względu na dyskwalifikację w oficjalnych meczach nie grał, ale trenował razem z tym zespołem i otrzymywał niewielkie wynagrodzenie. Po kilku miesiącach postanowił wrócić do Polski, a po kilku następnych pozwolono mu grać w meczach ligowych, w 1969 r. zaś również w kadrze narodowej. Dlaczego więc nie pojechał na igrzyska, skoro był członkiem drużyny olimpijskiej? Otóż w PRL-u obawiano się – tak przynajmniej wynika z korespondencji na szczereble Komitetu Centralnego PZPR w związku z „akcją na rzecz udziału J. Banasia w reprezentacji” – konsekwencji jego gry w Köln i dyskwalifikacji Polski przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który przed igrzyskami zapowiedział „ściśle

przestrzeganie regulaminu i statutu o amatorstwie”. Czy tak było rzeczywiście, tego nie sposób – z braku dokumentów – dzisiaj definitywnie rozstrzygnąć.

Oddzielnym i niechętnie podejmowanym dzisiaj tematem są związki peerelowskiej piłki z polityką i komunistyczną propagandą. I to nie tylko w okresie stalinowskim czy w latach sześćdziesiątych, kiedy to – podczas kościelnych obchodów Milenium Chrztu Polski – władze PRL-u zorganizowały kilka atrakcyjnych meczów w celu odciągnięcia wiernych od imprez kościelnych. Piłkę nożną i piłkarzy wykorzystywano również propagandowo w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W czasie wojny polsko-jaruzelskiej, czyli stanu wojennego, bohater z Wembley Jan Tomaszewski poparł na antenie Polskiego Radia stan wojenny i uwiarygodniał swoim nazwiskiem marionetkowy Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Nie on jeden – członkiem chorzowskiego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego był legendarny „mały łącznik” z Chorzowa, czyli Gerard Cieślik. Warto też przypomnieć, że w 1982 r. żaden z naszych brązowych medalistów z Hiszpanii nie odmówił przyjęcia odznaczeń państwowych z rąk wicepremiera Mieczysława Rakowskiego, co miało oczywiście również swój wymiar propagandowy. Z kolei „niepokorny” Zbigniew Boniek już po przejściu do Juventusu Turyn nie miał żadnych oporów, aby spotkać się z głównym architektem „mniejszego zła” Wojciechem Jaruzelskim. Podczas uroczystości ogłoszenia

wyników plebiscytu na sportowców czterdziestolecia PRL-u „wybrańcom narodu” (m.in. Włodzimierzowi Lubańskiemu) zorganizowano spotkanie z gośćmi honorowymi, na czele z Jaruzelskim. Sportowcy mieli posłużyć uwiarygodnieniu władzy. Oczywiście nikt z nich nie zaprotestował. Paradoks polegał na tym, że Lubański nie tylko odmówił wstąpienia do PZPR-u, ale też z powodu wprowadzenia stanu wojennego przyjął belgijskie obywatelstwo. Jego dom w Gliwicach (jak się dowiedział po latach od premiera Jerzego Buzka był wykorzystywany jako lokal konspiracyjny przez podziemną Solidarność. Te przykłady politycznego i propagandowego wykorzystania polskich piłkarzy można by było mnożyć. To zresztą zjawisko niezależne od panującego ustroju – każda władza lubi pławić się w blasku sportowych sukcesów...

Sporo było mowy o nadzorze nad piłkarzami. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że podlegali mu również kibice. I to zarówno w kraju, jak i zwłaszcza za granicą. Obywateli polskich wyjeżdżających na duże imprezy zagraniczne (np. igrzyska olimpijskie w Monachium w 1976 r. czy dwa lata wcześniej na mistrzostwa świata w piłce nożnej w RFN) poddawano tzw. zabezpieczeniu operacyjnemu. Oczywiście w tej sytuacji możliwy był (przynajmniej oficjalnie) wyjazd jedynie w zorganizowanych grupach. Mogli pojechać jednak tylko ci, którzy otrzymali paszporty. To było pierwsze sito do odsiania nieodpowiednich osób. I tak np. na mundial w Republice Federalnej Niemiec z województwa

krakowskiego wyjechały 52 osoby, a dziewięć nie uzyskało zgody na wyjazd z powodu „negatywnej opinii” lub obawy, że mogą odmówić powrotu do kraju. Na tym jednak nie poprzestano – z jednej strony nawiązano kontakty z posiadaną agenturą i werbowano nową, z drugiej zaś wytypowano osoby do poddania ich kontroli operacyjnej. Po zakończeniu mistrzostw z częścią wyjeżdżających przeprowadzono rozmowy operacyjne dotyczące zachowania Polaków podczas wyjazdu. Oprócz tajnych współpracowników bezpieczeństwa z tymi zorganizowanymi grupami wyjechali również kadrowi funkcjonariusze (np. jako piloci). W tym miejscu trzeba przypomnieć, że tych ostatnich biura podróży wytypowały we współpracy z resortem spraw wewnętrznych. Te wszystkie działania przyniosły jednak jedynie połowiczny skutek. Z województwa krakowskiego do kraju nie powróciły dwie osoby. To zresztą i tak dobry wynik, zwłaszcza że po 13 grudnia 1981 r. bywał on zdecydowanie gorszy. Swoją drogą, wyjazd do zachodnich Niemiec niespodziewanie nie cieszył się zbyt wielkim zainteresowaniem. Jak wynikało bowiem z danych Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, do 27 maja 1974 r., czyli na kilkanaście dni przed rozpoczęciem mundialu, o wyjazd wnioski złożyło jedynie 367 osób. Było to znacznie mniej niż zakładanych 1306 osób, w dwóch turnusach (13–25 czerwca oraz 26 czerwca–7 lipca). Niestety nie wiadomo, czy znaleziono odpowiednią liczbę chętnych, czy też może zdecydowano się ostatecznie na

„dopuszczenie wolnej akwizycji”. W każdym razie do wyjazdu miano dopuścić „szersze grono działaczy sportowych”. Ponadto, ze względu na jego wysokie koszty (bez opłaty paszportowej od 18,7 do 20,1 tys. zł, czyli równowartość 6–7 przeciętnych pensji), dopuszczano nawet dofinansowanie (w wysokości do 5 tys. zł) dla chętnych ze strony Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki... Inna sprawa, że wyjazdy za granicę na mecze piłkarskie sprzyjały również werbunkowi nowych agentów. Tak stało się podczas słynnego historycznego meczu na Wembley w 1973 r., który okazał się nie tylko sukcesem polskich piłkarzy, ale też bezpieczeństwa. To przy tej okazji właśnie pozyskano tajnego współpracownika „Tomasza”, od którego jeszcze przed zwerbowaniem (w trakcie tzw. dialogu operacyjnego, czyli kolejnych rozmów z nim) uzyskano „wartościowe informacje dotyczące Anglików zatrudnionych w Telewizji Angielskiej przyjeżdżających do Polski, obywateli polskich, działaczy sportowych i ich kontaktów oraz posiadacza polskiego paszportu konsularnego uprawiającego przemysł złota i dewiz”.

Z mistrzostwami świata w RFN w 1974 r. związana jest jeszcze jedna kuriozalna sprawa, pokazująca zakres kontroli polskiego społeczeństwa. Otóż 6 września 1974 r. chorzowska Służba Bezpieczeństwa zaczęła rozpracowywać (w ramach sprawy o kryptonimie „Uzurpator”) mieszkańca Chorzowa Antoniego Skowrona. Był to efekt przechwycenia jego listu do znakomitego niemieckiego piłkarza Franza

Beckenbauera z gratulacjami dla zawodników zachodnioniemieckich z okazji zdobycia tytułu. Skowron pisał w nim „w imieniu wielu Niemców” zamieszkałych na Śląsku m.in.: „Przez 20 lat czekaliśmy na to zwycięstwo, a teraz się spełniło nasze marzenie, nikt nam tego już nie odbierze. Mimo iż nie mogliśmy uczestniczyć w wiwatowaniu, tytuł ten dla nas tu Niemców był o ogromnym znaczeniu. Nie możecie sobie po prostu wyobrazić, co my tu nieraz musimy przeżywać. A więc jeszcze raz dziękujemy za najlepszy prezent, jaki mogliście nam dać”. Bezpiece nie spodobało się nie tylko to, że Skowron występował w imieniu śląskich Niemców, ale też to, iż „podkreślał swoją niemiecką narodowość, deklarując swoją przynależność do narodu niemieckiego”, a także to, że ubiegał się o wyjazd na stałe do RFN-u. Na jego szczęście bezpieka po 10 miesiącach uznała, że nie stwierdziła „prowadzenia [przez niego] wrogiej działalności”. Oczywiście Skowron nie doczekał się na odpowiedź Beckenbauera, który takiej szansy nie otrzymał z powodu czujności „smutnych panów”.

Wykorzystana literatura:

Andrzejewski Marek, *Lew Wybrzeża. Biografia stopera gdańskiej Lechii Romana Korynta*, Gdańsk 2009.
 Dziurok Adam, „Szpieg” *Madejski*, „CzasyPismo” 2015, nr 1, s. 122–127.
 Iwan Andrzej, *Spalony*, Warszawa 2012.

Lubański Włodzimierz, *Włodek Lubański. Legenda polskiego futbolu*, Katowice 2008.

Perzyński Jacek, *Smolar, piłkarz z charakterem*, Warszawa 2012.

Szczepłek Stefan, *Moja historia futbolu*, t. 2: Polska, Warszawa 2007.

Świercz Krzysztof, *Futbol na podsłuchu*, „Przegląd Sportowy”, 19 listopada 2000 r.

Terlecki Stanisław, Nahorny Rafał, *Pele, Boniek i ja*, Poznań 2006.

CZĘŚĆ 2.

KAZIMIERZ DEYNA NA CELOWNIKU WOJSKOWEJ SŁUŻBY WEWNĘTRZNEJ

 JEDEN Z NAJLEPSZYCH piłkarzy w historii polskiego futbolu Kazimierz Deyna doczekał się nie tylko kilku biografii, ale także filmu dokumentalnego. Jednak – jak się okazuje – nie wszystkie jeszcze epizody z jego krótkiego, ale ciekawego i barwnego życia są znane. Sekrety na temat niektórych z nich kryją również archiwa bezpieki, a dokładniej Wojskowej Służby Wewnętrznej.

Kibicom piłkarskim Kazimierza Deyny nie trzeba przedstawiać. Ten znakomity piłkarz urodzony w 1947 r. w Stargardzie Szczecińskim był wieloletnim reprezentantem Polski (97 występów w seniorskiej kadrze narodowej, 41 strzelonych bramek), kapitanem naszej drużyny, która w 1974 r. zdobyła srebrny medal mistrzostw świata, mistrzem (1972 r.) i wice-mistrzem (1976 r.) olimpijskim. Ten fantastyczny pomocnik był przez wiele lat (przynajmniej formalnie)

zawodowym żołnierzem ludowego Wojska Polskiego jako zawodnik Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego Legia Warszawa (1966–1978). Ponieważ klub ten podlegał „operacyjnej ochronie” WSW, również i nim interesowali się „smutni panowie” z Wojskowej Służby Wewnętrznej. Jak się później zresztą okazało, niejednokrotnie i to dość szczegółowo.

W 1966 r. Deyna, wówczas młody, obiecujący piłkarz, znalazł się na celowniku warszawskiej Legii, która jako klub wojskowy była w stanie pod pretekstem służby w ludowym Wojsku Polskim pozyskać praktycznie każdego zawodnika, na którym jej zależało. Szkopuł w tym, że on sam nie chciał przenosić się do Warszawy – był wówczas graczem Łódzkiego Klubu Sportowego. Zaczął więc się ukrywać przed poszukującymi go patrolami Milicji Obywatelskiej, a zwłaszcza Wojskowej Służby Wewnętrznej. Nie trwało to jednak zbyt długo, po zatrzymaniu przez WSW krnąbrny piłkarz trafił prosto do koszar...

Jak się później okazało, to był dopiero początek zainteresowania jego osobą ze strony wojskowej bezpieki. Ponownie znalazł się na jej celowniku w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, niestety (wobec braków w ewidencji Wojskowej Służby Wewnętrznej, w której piłkarz ten, mimo że był przez nią rozpracowywany, nie figuruje) nie sposób powiedzieć, od kiedy dokładnie. W każdym razie, jak 11 października 1974 r. WSW informowało kontrwywiad Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej, Kazimierz Deyna i inny

piłkarz warszawskiej Legii (Lesław Ćmikiewicz) „z racji częstych wyjazdów do państw kapitalistycznych i nawiązywania tam ciekawych z punktu widzenia kontrwywiadowczego kontaktów pozostają w stałym naszym operacyjnym zainteresowaniu”. Ponadto i jego klubowy kolega Robert Gadocha miał być aktywnie rozpracowywany „ze względu na nawiązanie i utrzymywanie kontaktów z osobami za granicą i w kraju, które podejrzewane są o współpracę z obcymi służbami specjalnymi, w tym RFN i USA”. Wszyscy trzej byli nawet w tych sprawach „w latach poprzednich” przesłuchiwanymi, jednak – jak informowano kolegów z cywilnej bezpieki – „nie udzielili nam i Służbie Bezpieczeństwa wyczerpujących informacji, a odwrotnie, ukrywali istotne znane im okoliczności”...

Była to odpowiedź na informację z SB sprzed dwóch tygodni (27 września), że Deyna, Gadocha i Ćmikiewicz w czasie niedawno zakończonych mistrzostw świata w Republice Federalnej Niemiec mieli kontakt z byłym funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa w Biskupcu, który był uciekinierem do RFN podejrzewanym o współpracę z zachodnim wywiadem. Nie był to zresztą bynajmniej pierwszy sygnał z resortu spraw wewnętrznych o podejrzanych kontaktach Kazimierza Deyny. Kierownik zespołu zajmującego się kontrwywiadowczym zabezpieczeniem obywateli PRL-u wyjeżdżających służbowo do państw kapitalistycznych, inspektor Kazimierz Dzieńko z Departamentu II (kontrwywiadu) MSW, 29 lipca 1974 r. poinformował



Kazimierz Deyna jako zawodnik Legii Warszawa na lotnisku
Schipol w Holandii (13 kwietnia 1970 r.).

Zdjęcie: Wikipedia ze zbiorów Nationaal Archief.

[Kup książkę](#)

JEDNOSTKA WOJSKOWA
NR 1080



ŚCIŚLE TAJNE

Wg RTD Nr **00-77/20**

ZNIESIONO KLAUZULĘ TAJNOŚCI
podstawa prawna: art. 7 ust. 2 ustawy z dn. 5 sierpnia 2010r.
o ochronie informacji niejawnych (Dz.U. Nr 152, poz. 1228)

data: **28.11.2011**

podpis:

Ryszard Górecki

ZNIESIONO KLAUZULĘ TAJNOŚCI
na podstawie art. 7 ust. 2 ustawy z dn. 5 sierpnia 2010r.
o ochronie informacji niejawnych (Dz.U. Nr 152, poz. 1228)

28.11.2011

data

Ryszard Górecki

imię i nazwisko

podpis

TECZKA Nr **17**

**MATERIAŁY OPERACYJNE
CWKS LEGIA**

Kategoria

Rozpoczęto

19-02-1976

Zakończono

09-07-1990

**Okładka akt „operacyjnej ochrony” (rozpracowania)
Legii Warszawa przez Wojskową Służbę Wewnętrzną.**

Zdjęcie: IPN.

265 kart

IPN 00488/13

Druk. DWLgd. Zam. 178 z dnia 17.04. 2001 r.

Kup książkę

IPN BU 2386/33583

ŚCIŚLE TAJNE